



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Bezsenność Sebyły

**Author:** Joanna Kisiel

**Citation style:** Kisiel Joanna. (2017). Bezsenność Sebyły. W: J. Kisiel, E. Wróbel (red.), "Władysław Sebyła : lektury" (S. 221-234). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Joanna Kisiel  
Uniwersytet Śląski w Katowicach



## Bezsensowność Sebyły

Niewielu było poetów tak bez reszty oddanych nocnej stronie bytu. Jan Piotrowiak, subtelny monografista poezji Władysława Sebyły, rzecz ujmując w formie metafory: „noc spowija to dzieło i twórcę bez reszty i do końca”<sup>1</sup>. Liryka „nurtu ciemnego”<sup>2</sup>, „zapomniany poeta ciemnej wyobraźni”<sup>3</sup>, zaaranżowana muzycznie i ikonicznie Księga Nocy<sup>4</sup>, „monologi w ciemności”<sup>5</sup> – najważniejsze formuły lekturowe, syntetyzujące liryczny dorobek autora *Pieśni szczuroląpa*, eksponując nocną dominantę jego twórczości. Kategoria ciemności, wszechstronnie opisana i twórczo wyzyskana na wiele sposobów w książce Piotrowiaka, w dużym stopniu za sprawą jego wnikliwych analiz ponad wszelką dyskusję stanowi najbardziej uniwersalny klucz do wyobraźni poety. Pisać zatem jeszcze raz o nocy w poezji Sebyły zakrawa na interpretacyjny banał. Noc i mrok panują wszak nieprzerwanie nie tylko w wierszach, siłą rzeczy dominując też w najcelniejszych odczytaniach tej ciemnej poezji.

Jaspersowska antynomia dnia i nocy, trafnie zestawiona z twórczością najbardziej melancholijnego z poetów Kwadrygi przez Wiesława Pawła Szymańskiego, stała się często przywoływanym kontekstem, oświetlającym tę intensywną lirykę, konsekwentnie wybierającą *Pasję Nocy* przeciw *Normie Dnia*<sup>6</sup>. Gdy jednak pomyśleć o poezji Sebyły w perspektywie doświadczenia bezsensowności, antynomiczne przeciwsta-

---

<sup>1</sup> J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”. O wyobraźni poetyckiej Władysława Sebyły. Katowice 2008, s. 102.

<sup>2</sup> Por. W.P. SZYMAŃSKI: *Liryka „nurtu ciemnego” (poezja Władysława Sebyły)*. W: IDEM: *Moje dwudziestolecie 1918–1939*. Kraków 1998, s. 271–294.

<sup>3</sup> A.Z. MAKOWIECKI: *Zapomniany poeta ciemnej wyobraźni*. W: W. SEBYŁA: *Poezje zebrane*. Wstęp i oprac. A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1981, s. 5–25.

<sup>4</sup> J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”..., s. 103.

<sup>5</sup> Por. M. CAŁBECKI: „*Czarna kropla nieskończoności*”. *Fenomen lęku w poezji Jerzego Lieberta, Władysława Sebyły i Aleksandra Rymkiewicza*. Wrocław 2008, s. 150–247.

<sup>6</sup> Por. W.P. SZYMAŃSKI: *Liryka „nurtu ciemnego”*..., s. 272–274.

wienie dnia i nocy traci swą wyrazistość. Bezsensowność wydaje się bowiem kategorią zmaconą, zacierającą granice, mieszającą aspekty dnia i nocy, jawy i snu. To na wskroś nowoczesne doświadczenie ciemności natrętnie oświetlonej sztucznym światłem, zmęczenia ciała, skazanego na nocną aktywność, pozbawionego ożywczej dawki snu, czuwania ponad wszelką miarę, odrzuca naturalną odpowiedniość nocy i snu, zakłóca oczywistą przystawalność rejestrów dnia i jawy, problematyzuje noc w aspektach innych niż te, wyłaniające się z przeciwstawienia nocy regułom dnia. Myślenie w porządku antynomii jest obietnicą symetrii, przypomnieniem boskich granic, oddzielających światło od ciemności, pozwala przymierzać egzystencję do harmonijnego projektu równoważących się wzajemnie aspektów ludzkiej natury. Nie od dziś wiadomo przecież, że dzienna i nocna strona życia wzajemnie się warunkują, a ich zbilansowana relacja, choć nigdy nie jest wolna od wewnętrznych napięć, pozostaje gwarantem psychicznej normy.

Podmiot bezsensowności wymyka się jednak uspokajającej władzy antynomicznych przeciwstawień, zamieszkuje rejony pogranicza, trakt normy porzuca na rzecz niepewnie splątanych ścieżek, sytuowanych niebezpiecznie blisko rejonów patologii, nawet jeśli diagnoza „patologia snu” brzmi stosunkowo niewinnie, jak na banalną potworność kryjącego się pod tą etykietą doświadczenia. Konwencjonalnie łączone z tematem nocy kategorie oniryzmu i – jak rzecz Piotrowiak – oniologii, w kontekście nocy bezsensownej ujawniają swą ograniczoną przydatność. Doświadczenie bezsensowności jest przecież tyleż doświadczeniem snu, co jawy, biernej gonitwy niespokojnych obrazów i gorączkowej ruchliwości myśli, jałową udręką i wytężoną pracą świadomości, gotowej w końcu zajrzeć za zasłonę bytu. Oniryzm, poddany osądowi trzeźwego rozumu, bierze swe niepokojące obrazy w nawias (to tylko sen), bezsensowność zaś nie daje nigdy wytchnienia, skazuje na wygnanie, nie pozwala zamieszkać ani po stronie snu, ani po stronie jawy. Podmiot bezsensowności porusza się wszak po niepewnym gruncie, gdzie zmieszana materia dotkliwej egzystencji nie daje się uporządkować, gwałtowne wirowanie kosmicznych sfer nie cichnie, uporczywa intensywność istnienia dręczy świadomość, pozbawioną odpoczynku.

W najbardziej znanej apostrofie do nocy, otwierającej poemat *Młyny. Sonata nieludzka*, owo nocne doświadczenie pozostaje niewzruszenie splątane, a sen przyzywany, przeciwstawia się wielości snów jawy:

O nocy, daj mi sen i wyzwól mnie od snów,  
którymi jawa darzy.  
Niech ciemny wiatr, wiejący od samotnych gwiazd,  
maskę mi zetrze z twarzy,

niech chłodny mrok okryje moje oczy,  
zmętniałe od patrzenia,  
a uszom krwi pozostaw szum  
podobny  
do morskich w muszli fal szumienia<sup>7</sup>.

Tę złąconą logikę antynomii dostrzegał w poemacie Wiesław Paweł Szymbański: „A zatem do porządku dnia przynależy sen, do porządku nocy – jawa, dzień jest ciemny, noc – jasna...”<sup>8</sup>, skłonny jednak hołdować dwójkowym zestawieniom także wtedy, gdy układają się one w przeczące porządkowi natury konstrukcje bliskie światu na opak. Z kolei Jan Piotrowiak w emocjonalnym napięciu figur retorycznych tej nocnej inwokacji odkrywa wzniosłość, podległą wizji rzeczywistości nieskończonej i nieograniczonej:

Retoryka wzniosłości, operująca figurami paradoksu, antytezy, zawieszając rozstrzygnięcia zdroworozsądkowe, otwiera horyzonty światów odległych, ciemnych, z ich na własny użytek sprokrowaną logiką<sup>9</sup>.

Logika ta, niewątpliwie bliższa ciemnym splotom paradoksu niż precyzji antynomicznych rozstrzygnięć, prowadzi w stronę nocy metafizycznej, dotyka jej duchowego wymiaru. O takiej nocy pisze Hanna Buczyńska-Garewicz:

Noc jest czasem, z którym jest związany pewien stan bytu czasowego, stan umożliwiający mu przejście ku innemu, wyższemu sposobowi bycia. Noc jest czasem uspokojenia, zanikiem funkcji egzystencjalnych, prowadzącym ku zasadniczej transformacji ontologicznej. Noc też jest czasem szczególnej funkcji epistemicznej: czasem pozwalającym dostrzec poza światem pozorów rzeczywistość istotną, poznać prawdę, kryjącą się przed wzrokiem człowieka zaabsorbowanego czynnościami dnia<sup>10</sup>.

Ten wymiar nocy wyznacza horyzont doświadczenia zapisanego w poemacie Sebyły, horyzont, który pozostaje odległy, jawi się jako prag-

<sup>7</sup> W. SEBYŁA: *Młyny. Sonata nieludzka*. W: IDEM: *Poezje zebrane...*, s. 97. Dalej w tekście wiersze Sebyły cytuję według owej edycji *Poezji zebranych*, lokalizując je przez podanie tytułu utworu i strony, z której pochodzi przywołany fragment.

<sup>8</sup> W.P. SZYMAŃSKI: *Liryka „nurtu ciemnego”...*, s. 275.

<sup>9</sup> J. PIOTROWIAK: „*Ciemny nurt mego życia...*”..., s. 112. O *Młynach* w kategoriach wzniosłości pisze też M. CAŁBECKI: „*Czarna kropla nieskończoności*”..., s. 214 i nast.

<sup>10</sup> H. BUCZYŃSKA-GAREWICZ: *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*. Kraków 2003, s. 178–179.

nienie, tęsknota udręczonej świadomości, wołanie duszy. Pragnienie uwolnienia od snów jawy kryje w sobie potencję docierania do rzeczywistości istotnej, starta z twarzy maska obiecuje odrzucenie świata pozorów, zmętniały wzrok poddany terapii „chłodnego mroku” przyzywa możliwości „innej” percepcji. Cóż z tego, skoro projektowane w marzeniu doświadczenie metafizyczne pozostaje jedynie przedmiotem tęsknoty, u podstaw której tkwi bezsenna udręka ciała i świadomości?

Paradoksalna natura nocy, dotkliwie pozbawionej snu, ma co najmniej dwa wymiary. Badacze chętnie i słusznie mówią tu o „poszukiwaniu sensualnego bezkresu”, „marzeniu o nieskończoności”, horyzoncie prawdy wolnym od sfery „mamideł i złud”<sup>11</sup>. W makroskali nocy – konstatuje Jan Piotrowiak: „Człowiek zawisa jakby między ciemną dałą kosmicznych obszarów a głębią swego niejasnego wnętrza, własnego jestestwa”<sup>12</sup>. Przecucie prawdy, która „mieszka” w ciemności – zdaniem Stanisława Dłuskiego – przybliży doświadczenie nocy do doświadczenia mistyków, „otwiera nowe wymiary rzeczywistości niewyraźnej”<sup>13</sup>.

To wszystko prawda, a przecież noc zapisana w wizyjnym poemacie Sebyły ma także podstawowy wymiar, który odsłania ta wielokrotnie komentowana inwokacja, sens bliższy nagiej prawdzie egzystencji, dotykający twardej rzeczywistości doznań. Tak oczywisty, że łatwo go przeoczyć, „ukryty” na samej powierzchni metaforycznej mowy niczym słynny „skradziony list” z opowiadania Edgara Allana Poe’a. Mowa tropiczna odwraca dosłowne sensy tak skutecznie, że łatwo zapomnieć o sylleptycznej zasadzie literatury, tkwiącej u jej podstaw homonimiczności słów i wyrażań, pozwalającej rozumieć je na dwa sposoby jednocześnie: dosłownie i przenośnie. W metafizycznych poszukiwaniach podmiotu poematu Sebyły ma przecież swój udział udręka bezsenności, sen w obrosłej w metaforyczne odczytania apostrofie do nocy zachowuje najprostsze znaczenie dosłowne. „O, nocy daj mi sen” – to w końcu skarga bezsennego, bliska tej z słynnych *Obłoków* Miłosza: „[...] Niech zasnę, / niech litościwa ogarnie mnie noc”<sup>14</sup>.

Metafizyczny horyzont inicjalnego wiersza poematu określa udręka jawy, wymuszona konieczność codziennej gry, władza pozoru tak silna, że zmieścić ją może tylko „ciemny wiatr, wiejący od samotnych gwiazd”, jakby samotność gwiazd była jedynym gwarantem autentyczności i prawdy. Spojrzenie zmęczone natłokiem obrazów, sztywność ciała, udręczonego egzystencjalną wędrówką, nieco konwencjonalny „gorz-

<sup>11</sup> M. CAŁBECKI: „Czarna kropla nieskończoności”..., s. 215.

<sup>12</sup> J. PIOTROWIAK: „Ciemny nurt mego życia...”..., s. 113.

<sup>13</sup> Por. S. DŁUSKI: *Wyobrażenia metafizyczne Władysława Sebyły*. W: IDEM: *Umarł Tyrteusz, niech żyje Orfeusz! Idee – wartości – poezja*. Rzeszów 2014, s. 33–34.

<sup>14</sup> C. MIŁOŚZ: *Obłoki*. W: IDEM: *Wiersze*. T. 1. Kraków 1987, s. 38.

ki kurz dróg, wiodących w martwe góry”, „uwiędła skóra” niszczona uporczywością czasu – trakt egzystencji dochodzi do głosu w tej części poematu nieporównanie bardziej intensywnie niż przyzywany horyzont metafizyki. Apostrofa do nocy to błaganie o spokój, uwolnienie od trudów jawy i majaków lęku, odpoczynek od myśli i obrazów nękających przeciążoną świadomość. Sen jawi się jako wytchnienie od grozy czasu, ścierającego istnienie na proch, jako wolność od krwawych trybów historii, schronienie przed zakusami zła:

O nocy, wyzwól mnie od złych,  
warczących w wietrze skrzydeł,  
od młyńskich kół i od krwawiących szprych,  
i od szatańskich sideł.

*Młyny. Sonata nieludzka, s. 97*

Nawet ta strofa, tak silnie naznaczona symboliką pełną niejasnych metafizycznych sugestii, pozwala się czytać jako metaforyczny szyfr egzystencji, kondensacja utrapień jawy, spotęgowana dotkliwość niszczącego czasu, horror dziejów, wszechobecność zła. Egzystencjalną metaforę koła fortuny w nocnej wyobraźni Sebyły zastąpiło koło tortur i jego piekielne męki mają nade wszystko wymiar somatyczny, począwszy od „sztywnych rąk i nóg”, „uwiędłej skóry” po „krwawiące szprychy”. Udręka bezsennej nocy jest męką ciała tak sugestywną, iż prośba metapoetycka: „i oczyść język mój z gorzkiego kurzu dróg” (s. 97) odsyła do doświadczenia somy, organ mowy traci w niej wyrazistość na rzecz sensualnej cielesności, sugeruje obraz ust nieprzerwanie zasypywanych podróżnym pyłem, metonimię śmierci. Smak życia to gorycz jałowej strawy, która nie syci, lecz jest przedsmakiem nieuchronnego. Dojmujące świadectwo zmysłów, „oczy zmętniałe od patrzenia”, „warczące w wietrze skrzydła”, gorycz w ustach i bolesność „sztywnych rąk i nóg”, niewzruszenie towarzyszy w tym bezsensnym doświadczeniu udręce przeciążonej świadomości.

Nocna iluminacja nieludzkiego świata odsłania ogrom opresji, przypisujący człowieczej drobinie rolę na przemiał w kosmicznej maszynie bytu. W bezsensnym czuwaniu ujawnia się absurd istnienia, potęga zła określa przeznaczenie świata bez alternatywy, wszechobejmujące cierpienie, jałowe i pozbawione heroizmu, zaczyna się od świadectwa zmysłów, lecz wiedzie w stronę udręki świadomości, nawiedzanej przez mroczne, deterministyczne wizje. Metafizyka spraw ostatecznych, podpatrywana na freskach Luki Signorellego w katedrze w Orvieto, być może dlatego tak wielkie wrażenie zrobiła na Władysławie Sebyle, że ma ona intensywny wymiar cielesny, a nawet anatomiczny. Metafizyka

autora *Młynów* także bierze swój początek z doznań ciała, potęgowanych najpewniej nocną katogą bezsenności. Średniowieczna tortura łamania kołem i eschatologiczne lęki w poemacie Sebyły spotykają się na realnym gruncie doświadczenia uniwersalnego, banalnego i potwornego zarazem. To męka bezsennej nocy, potęgowana tkliwością ciała, nadwrażliwością zmysłów i przeczułeniami świadomości, niepokojonej gorączkową gonitwą myśli.

Noc upiornych wizji, „złych, warczących w wietrze skrzydeł”, wirujących „młyńskich kół”, „krwawiących szprych”, „szatańskich si-deł” w końcu, sytuuje się na obrzeżach snu, tam gdzie uciążliwość niewzruszonej jawy oddała zarówno sen, jak i logikę właściwą normie dnia, kołowrót dręczących obrazów nie daje wytchnienia, dotkliwość istnienia urasta zaś do rozmiaru piekielnych mąk. Rozpoznanie metafizycznego zła u podstaw egzystencjalnej udręki warunkuje modlitewną apostrofę do nocy, choć trudno założyć, że stoi za nią jakaś religijna sankcja. A jednak noc w tej części poematu nosi znamiona absolutu, niesie niepewną nadzieję na wyzwolenie od splątanych ścieżek jawy i snu, uwolnienie od ciała i trudu egzystencji, od szatańskich zakusów i uporczywej świadomości nieprzerwanej pracy młynów nicości. Marzenie arkadyjskie, konieczna przeciwwaga piekielnej wizji, w wyobraźni Sebyły ma także kształt zmacony, mierzy się z mrokiem, zgnilizną i pyłem:

A pozwól szumieć płowym morzom zbóż  
dymiącym pyłem  
i mrocznym wałom przewalać się wzdłuż  
piaszczystych łąch przez wodorosty zgniłe,  
i patynować wierzchy fal rudością zorzy,  
póki błękitna przepaść twa się nie otworzy  
nad światem... i nad snem...  
nade mną...

*Młyny. Sonata nieludzka, s. 97–98*

To marzenie o morzu, które jednoczy ziemię („płowe morza zbóż”), wodę (piach, wodorosty, fale) i kosmiczną przestrzeń nad nimi („błękitna przepaść”); poszum istnienia miarowy i spokojny zrównuje formy bytu, przywołuje też rytm krwi z pierwszej strofoidy poematu, podobnie spokrewniony z szumem morza:

a uszom krwi pozostaw szum  
podobny  
do morskich w muszli fal szumienia.

*Młyny. Sonata nieludzka, s. 97*



Ciekawe, że w tej jednostajności szumu jest wytchnienie, początek istnienia w oceanie, zachowany w pamięci muszli, spotyka się tu z jego kresem, projektowanym w „błękitnej przepaści”, która ogarnia wszystko. Uwolnienie od koszmaru jawy i jej pozornych snów, od cierpień ciała i udręki ducha tylko tak jest możliwe, w kosmicznej otchłani, gdzie pełnia i pustka niczym się już nie różnią, gdzie trwa prawdziwa noc i prawdziwy sen, który niesie wreszcie ulgę i spokój, gdzie kres znajdują świat i „ja”, karmione jawą sny i bezsenne czuwanie. Nie bez powodu „błękitna przepaść” w wizji Sebyły otwiera się nad światem, obiecując niejako wolność od koszmaru egzystencji.

Wiersz *Bezsenność* z tomu *Obrazy myśli* (1938) również rozpoczyna apostrofa do nocy, lecz to już inna noc i inne wezwanie, pełne gniewnej pasji, dalekie od modlitewnego tonu:

Nocy bezsenna, nocy drapieżna!  
Słowa zgrzytają w zębach jak piach.  
I zamieć mroźna, i zamieć śnieżna  
w nierozplątanych snach.

Kołują rzeczy, kołują sfery,  
w kipieli wiatrów nadmorskich – skwir,  
wizja katedry, wizja rudery,  
rozwartych oczu wir.

Mózgu zbyt pilny, przekłeta jawo!  
W uszach – zielonych iskier trzask.  
I rude łuny ponad Warszawą,  
w oknach fałszywy brzask.

Zmilknijcie oczy, mówiące snami!  
Uszy, przestańcie patrzeć w dal!  
Pustka już śpiewa nad przestrzeniami,  
z mroku fal... z mroku fal.

*Bezsenność*, s. 174

Tematyzowane doświadczenie bezsenności kieruje uwagę ku nocy pełnej niejasnej agresji, zagrażającej, osaczającej. Noc bezsenna znaczy tu „drapieżna” i ten zaskakujący epitet wyzwała bestię nocy, mówi o niebezpieczeństwie, projektuje zagrożenie. Paradoks nocy bezsennej uwalnia aporię braku i nadmiaru, deficyt snu i odpoczynku powoduje gęstnienie rzeczywistości, atakuje natłokiem wizji i przesytem doznań, bezsennego sytuuje w roli ofiary nocy. Oto noc wyrusza na polowanie, drapieżna i niebezpieczna, skazuje na pełne lęku czuwanie, wyostrza zmysły, oddala swojską domowość świata. Jak więc zasnąć?



Charakterystyczne dla nocy z wiersza Sebyły nie jest poczucie zamknięcia choćby w celi skazańca<sup>15</sup>, obciążonego karą nocnego trwania, lecz świadomość wygnania, skazanie na przestwór świata, kosmiczna bezdomność. Zamieć, mróz, kołowanie rzeczy i sfer prześladuje bezsenno nadmiarem świata, brzemieniem istnienia ponad siły. Jak tu odpocząć? Noc bezsenna jest jak wędrówka w zamieci, ruchomy labirynt wirujących światów, obłąd na granicy jawy i snu.

O bezsenności trudno mówić w kategoriach prostej antynomii, bo przeciwstawienie snu i bezsenności niczego nie tłumaczy. W istocie bezsenność nie jest brakiem snu, lecz jego patologią, która skazuje na poruszanie się w sferze granicznej, wymusza penetrowanie obrzeży snu. Podkreślają to zarówno terapeuci, jak i filozofowie. Jeden z nielicznych apologetów bezsenności – Emmanuel Lévinas, pisze:

Bezsenności nie definiuje się jako prostej negacji naturalnego fenomenu spania. Sen zawsze trwa na skraju przebudzenia, komunikuje się z czuwaniem, jednocześnie próbując mu się wyrwać („Śpię, lecz serce me czuwa” – powiada *Pieśń nad pieśniami*). Sen pozostaje wyczulony na czuwanie, które mu grozi, i odwołuje się do niego ze swoim żądaniem<sup>16</sup>.

Bezsenne doświadczenie zapisane w poezji Sebyły trwa natomiast na skraju snu, z nim się komunikuje, karmi się obrazami, które jawią się „w nierozplątanych snach”. Relacja snu i czuwania – jak u Lévinasa – pełna wzajemnego wyczulenia, metaforycznych grózb i prób ucieczki pozostaje w niejasnej zgodzie z drapieżną wizją nocy, tropiącej swoją ofiarę. W wierszu *Bezsennność* nie ma wszak ucieczki ani przed grozą snu, ani przekleństwem jawy. Kluczem do bezsenności jest szalone wirowanie, młyńskie koło z słynnego poematu Sebyły tu zyskuje swoistą amplifikację w postaci obrazów zamieci, kołowania rzeczy i sfer, gonitwy naprzemiennych wizji, złączonych z sobą niczym awers i rewers toczącej się monety: „wizja katedry, wizja rudery”. Owo wirowanie podkreśla transowa melodia wiersza o wyraźnych nawrotach rytmicznych części i dobitnym rytmie dwójkowych powtórzeń. „Rozwartych oczu wir” – w tej diagnozie bezsenności kryje się nie tylko ruch kołowy, wirowanie światów, ale także szybkość, niebezpieczeństwo, groźba wciągnięcia w splątane odmęty. W rozwarciu oczu jest coś nienaturalnego, co spra-

<sup>15</sup> O bezsenności jako celi skazańca pisze Theodor W. Adorno. Por. IDem: *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Kraków 1999, s. 194–195.

<sup>16</sup> E. Lévinas: *Pochwała bezsenności*. W: IDem: *Bóg, śmierć i czas*. Przeł. J. Margański. Kraków 2008, s. 251.

wia, że nie są one po prostu otwarte, lecz poddane agresji napierających obrazów, których nie sposób powstrzymać. Bierność „rozwartych oczu” ma w sobie także jakąś trupią niesamowitość, szyfruje ludzką śmiertelność, o którą ociera się bezsenne trwanie.

Nocne przygody ciała charakteryzuje przeciążenie zmysłów doprowadzone niemal do kresu, „rozwarłe oczy” zastygłe z przerażenia i uszy atakowane przenikliwym ptasim skwirem rejestrują opresję nocy, która niemal wdziera się w głąb ciała. „Słowa zgrzytają w zębach jak piach” to więcej niż gorzki kurz na języku z pierwszej części *Młynów*, chociaż w tej metaforycznej frazie, podobnie jak tam, moment metajęzykowy spotyka się z somatycznym i mortalnym. Instrumentacja brzmieniowa potęguje wrażenie świata ostrego, agresywnego i wrogiego. Zgrzytanie zębami, nocna dolegliwość psychosomatyczna diagnozowana jako bruksizm, łączy doznania ciała z ewangelicznym wyobrażeniem spraw ostatecznych („Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów [...]”; Łk 13, 28) i znów banalna w gruncie rzeczy przypadłość zakotwicza się w przerażeniu. Piach w ustach, zapowiedź i przedsmak śmierci, konsekwentnie towarzyszy w wyobraźni Sebyły udrękom bezsenności, choć powszechne doświadczenie sugerowałoby raczej odczucie piasku pod powiekami. W wykładni metapoetyckiej ten zgrzytliwy wers pozostawia człowieka wobec nocnej odsłony świata niejako bez obrony języka. „Słowa zgrzytają w zębach jak piach”, są więc zawsze nie na miejscu, niewłaściwe i śmiertelne, przeszkadzają i niszczą, zamiast budować. Gdzie więc zamieszka bezsenność? Nad przepaścią szalonego wiru?

Sensualna nadwrażliwość czyni świat dotkliwym, opresyjnym, naruszającym granice podmiotu. Synestezyjność doświadczenia zapisanego w wierszu – „w uszach – zielonych iskier trzask”, „Zmilknijcie oczy, mówiące snami! / Uszy, przestańcie patrzeć w dal!” – intensyfikuje świadectwo zmysłów, ale też wprzęga do działań poznawczych interpretujący i nadinterpretujący umysł. „Mózgu zbyt pilny, przekłeta jawo!” – gniewna skarga bezsenności odpowiedzialną za nocne cierpienia czyni spotęgowaną aktywność świadomości, przeczulonej i przeładowanej nadmiarem bodźców. Szturm empirii i skrupulatność rejestrującego ten atak umysłu nie pozwala zasnąć, przytłacza ciężarem katastroficznych przeczuć.

Co ciekawe jednak, ani czujność zmysłów, ani pilność rozumu nie gwarantuje w wierszu bezpośredniej obecności podmiotu, który unika form gramatycznych pozwalających wyrazić go zidentyfikować. Bezsenność, choć emocjonalnie i obrazowo intensywna, jest w jakimś sensie uogólniona, anonimowa, nieludzka, w końcu rozplywa się w kosmicznej wizji pustki „nad przestrzeniami”, bliźniaczej wobec „błękitnej przepaści” z *Młynów*. Bezsenność w poezji Sebyły jest zmaganiem się

z brzemieniem istnienia i tęsknotą do porzucenia tego ciężaru, borykaniem się z opresją jawy, wdzierającą się nawet w sny i udręką świadomości, która stara się jej towarzyszyć. Nie ma w niej wymiaru psychologii, nie ma intymnego spotkania z sobą i Innym, samotność i tęsknota mają wymiar kosmiczny, a tropom śmiertelności – choć subtelnie obecnym – przypadło w udziale znaczenie marginalne. Co zatem dzieje się nocą?

Emmanuel Lévinas w podobnym nocnym doświadczeniu dostrzega przejawy „istnienia bez tego, kto istnieje”:

Coś się dzieje, jest noc i zapada cisza nicości. Nieokreśloność owego „coś się dzieje” nie dotyczy podmiotu, nie odnosi się do rzeczownika. Wskazuje zaimek trzeciej osoby w bezosobowej formie czasownika, bynajmniej nie bliżej nieznanego sprawcę działania, lecz cechę samego działania, którego sprawca poniekąd nie istnieje – pozostaje anonimowy. To wpisane w bycie, niepoahamowane, anonimowe „pożeranie” osoby, ów pomruk w głębi samej nicości określimy terminem *il y a*. *Il y a*, które nie godzi się na przyjęcie formy osobowej, oznacza „być w ogóle”<sup>17</sup>.

Czy noc w wierszach Sebyły bywają zapisem doświadczenia „bytu w ogóle”, w jego gwałtowności, anonimowości, w pochłanianiu podmiotowego istnienia? Czy może za „nocą drapieżną” kryje się *il y a*? „Anonimowy strumień bycia zalewa, zatapia każdy przedmiot, osobę lub rzecz”<sup>18</sup> – pisze Lévinas, a noc Sebyły wypełniają oceaniczne wizje, pustka wyłania się „z mroku fal...”, zaś w 8 nokturnie rozprzestrzenia się:

Nienasycona wokół czarność  
wezbranych nocnych wód.

s. 118

Lévinas pisze, że

[...] noc jest właśnie doświadczeniem *il y a*. Gdy kształty rzeczy rozplywają się w mroku nocy, wówczas ciemność nie będąca ani przedmiotem, ani jakością przedmiotu, narzuca się z siłą obecności. W nocy, gdy jesteśmy do niej przykuci, z niczym nie mamy do czynienia. Nie jest to jednak nic czystej nicości. „To” i „tamto” jest nierozróżnialne, „coś” też nie funkcjonuje. Ten powszechny brak jest jednak jakąś obecnością, obecnością absolutnie nieuchronną. [...] To, co nosi miano „ja”, samo zostaje pochłonięte przez noc, zatopione, odpersonalizowane, zdławione. Po zniknięciu wszystkich rzeczy i zniknięciu „ja” pozostaje już to, co zniknąć nie może,

<sup>17</sup> E. LÉVINAS: *Istniejący i istnienie*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2006, s. 90.

<sup>18</sup> Ibidem.

sam fakt bycia, w którym chcąc nie chcąc się uczestniczy, bez inicjatywy, anonimowo<sup>19</sup>.

„Drapieżna noc” z *Bezsenności* ma swój wariant w nokturnie 8, który do pewnego stopnia pozwala się czytać jako nieco konwencjonalny opis nocnej burzy, ciekawszy staje się jednak wtedy, gdy jego tematem uczynimy bezsenność, do czego wyraźnie zaprasza druga strofa:

Wali się noc sinym kamieniem  
na rozdeptane strzechy chat.  
Skoś pomroczniałych wód przestrzenie  
świsnął świetlisty bat.

Zaludnić czym? jakimi snami  
bezsennej pustki mus?  
za dymiącymi zagonami  
widma samotnych brzoź.

Północny wiatr gwiazdy kołysze,  
wstęgi fałszywych dróg  
płyną przez mrok – i ryczy ciszą  
jakiś ogromny bóg.

Nienasycona wokół czarność  
wezbranych nocnych wód.  
Chroń się! uciekaj! ja cię przygarne  
lękiem wszechmocnych ud.

s. 118

Jest w tej nocy wielokrotna paradoksalność, gwałtowna, agresywna obecność i pustka trudna do zapełnienia, nadmiar istnienia i ssanie próżni („bezsennej pustki mus”), jej mrok wypełnia oksymoroniczny ryk ciszy. „Nienasycona wokół czarność / wezbranych nocnych wód” operuje tą samą figurą jednoczesnego nadmiaru i braku, buduje obraz nocy, która zatapia i zarazem zasysa, jest wezbrana i nienasycona. To ciemność potężna i ciągle głodna, pochłaniająca, nieuchronna obecność, narzucający się fakt bycia. Rzeczy, fragmenty pejzażu nikną w jej odmętach, mającą się jak zjawy, jak „rude łuny nad Warszawą” i „fałszywy brzask” (*Bezsenność*, s. 174), jak „widma samotnych brzoź”<sup>20</sup>. Totalność nocy każdorazowo przybiera wymiary kosmiczne, sięga gwiazd i sfer niebieskich, spowija ją chłód, zamieć i wiatr, wypełnia bezmiar wód. Jej

<sup>19</sup> Ibidem, s. 91–92.

<sup>20</sup> Pisze E. LÉVINAS: „Noc nadaje wypełniającym ją przedmiotom upiorny wygląd”. Zob. ibidem, s. 96.

obecność w bezsensnym doświadczeniu zapisanym w wierszach Sebyły bywa schematyczna i czasem nieco abstrakcyjna, jest wszakże niepo- hamowana i niezaprzeczalna, intensywna i dotkliwa, jest jak „pomruk w głębi samej nicości”<sup>21</sup>, *il y a*.

Pisze Lévinas:

Niemówność przerwania atakującego zewsząd, nieuchronnego i anonimowego poszumu istnienia przejawia się zwłaszcza w pew- nych chwilach, gdy nie udaje nam się zasnąć. Czuwamy, choć nie ma nad czym i mimo braku wszelkich powodów, by w czuwaniu trwać. Uwiera nas nagi fakt istnienia: jest się przykutym do bytu, do bycia zobowiązanym. Jesteśmy oderwani od wszelkich przed- miotów, wszelkiej treści, ale nie od obecności. Wyłaniająca się zza nicości obecność nie jest ani byciem, ani działaniem świadomości doświadczającej siebie w próżni, lecz uniwersalnością *il y a*, obejm-ującą rzeczy i samą świadomość<sup>22</sup>.

Bezsensowność Sebyły ma wiele wspólnego z tą, opisywaną przez Lévi- nasa. Nocna udręka, bezsensowny przymus czuwania, świadomość przykucia do istnienia i jego dojmujące uwieranie oddala poezję autora *Młynów* od lęków mortalnych, oddaje ją natomiast grozie bycia. Mar- zenie o „błękitnej przepaści”, o pustce „nad przestrzeniami” czy nawet miłosnej zaturcie (pojawia się raz tylko w nokturnie 8: „ja cię przygarne / lękiem wszechmocnych ud”) jest każdorazowo próbą ucieczki od ist- nienia, fantazmatycznym projektem wyzwolenia od brzemienia egzy- stencji i uciążliwości trwania. Śpiew pustki z zakończenia *Bezsensowności* przemienia groźny pomruk bycia w rodzaj muzyki sfer.

Groza, którą dostrzega Lévinas w nieusuwalnym szmerze *il y a* i w nocnym doświadczeniu, nie ma nic wspólnego ze strachem przed śmiercią. Przeciwnie: „jest wyrokiem skazującym na wieki wieków rzeczy- wistość, bezwyjściowość istnienia”<sup>23</sup>.

O ile trwoga u Heideggera urzeczywistnia „bycie ku śmierci”, tak czy inaczej pojmowane i rozumiane, o tyle „bezwyjściowa” i „nie niosąca odpowiedzi” groza nocy oznacza nieusuwalne istnienie. „Jutro, niestety! Trzeba znów żyć!”, jutro zawarte już w nieskoń- czoności dnia dzisiejszego. Groza nieśmiertelności, ustawiczość dramatu egzystencji, konieczność przyjęcia na zawsze jej ciężaru<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 105.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 99.

W bezsennych wierszach Władysława Sebyły objawia się groza tego właśnie rodzaju. Ich zanurzony w ciemności bohater mierzy się nade wszystko z dotkliwością i uporczywością trwania, przeciążeniem zmysłów i świadomości, z naporem nocy, w której istnienie ani na chwilę nie cichnie, toczą się w niej młyńskie koła i warczą skrzydła, przeszywa ją ptasi skwir i ryk ciszy. Lekcja bezsenności zapisana w poezji autora *Młynów* ujawnia tragizm życia, nękanego nie tyle lękiem przed śmiercią, ile grozą bycia, trwogą w obliczu istnienia. To rozpoznanie bliskie jest refleksji Emmanuela Lévinasa, polemizującego z Martinem Heideggerem:

Istnienie samo z siebie, a nie z powodu swojej skończoności, nosi w sobie tragiczność, której śmierć nie może rozwiązać<sup>25</sup>.

---

<sup>25</sup> Ibidem, s. 22.

Joanna Kisiel

### Sebyła's Sleeplessness

#### Summary

Various interpretations of Sebyła's poetry constantly emphasize the nocturnal dominant of his works. Darkness and night constitute the usual settings in Sebyła's poems, as well as the central categories of his poetic imagination. The following article points to a hitherto undiscovered possibility of reading this nocturnal poetry in the context of the notion of sleeplessness, as an account of the torment of the body and mind deprived of sleep. In Sebyła's poetry, sleepless vigilance exposes the absurdity of existence and the longing for a reprieve from the nightmare of being. The night, overwhelmed with waking consciousness, does away with individuality; instead, it can be characterized by its universal, anonymous, cosmic dimension. The experience of sleeplessness in Sebyła's poetry, similarly to Emmanuel Lévinas's theories, reveals the tragic nature of life, caused not so much by the fear of death, but rather by the dread of being, the terror of one's existence.

Joanna Kisiel

### Die Schlaflosigkeit Sebyłas

#### Zusammenfassung

Verschiedene Interpretationen der Dichtung von Władysław Sebyła betonen stets nächtliche Dominante seiner Werke. Dunkelheit und Nacht bilden unveränderliche Szenerie seiner Gedichte und gehören zu den wichtigsten Kategorien, die für seine Ein-

bildungskraft kennzeichnend waren. Der vorliegende Beitrag weist auf die bisher noch nicht ausgesprochene Möglichkeit hin, diese düstere und die Schlaflosigkeitserfahrung angehende Poesie als wortgetreue Wiedergabe der Qual des Körpers und des schlaflosen Bewusstseins auszulegen. In den Gedichten des Autors von *Die Mühlen* offenbart das schlaflose Wachen die ganze Absurdität des Daseins und die Sehnsucht danach, sich vom Alptraum der Existenz zu befreien. Die mit dem Wachzustand überlastete Nacht erklärt subjektives Dasein für ungültig, hat einen verallgemeinerten, anonymen und allumfassenden Charakter. Das Schlaflosigkeitserfahren in Sebyłas Gedichten enthüllt, ähnlich wie es bei Emmanuel Levinas der Fall ist, das Tragische am Leben, das nicht so sehr durch Angst vor dem Tod, sondern durch Daseinsbedrohlichkeit, Furcht vor dem Dasein hervorgerufen ist.